

C. T. STUDD - CZEKOLADOWY ŻOŁNIERZ

Bohaterstwo jest zaginioną nutą, której bardzo brakuje w obecnym chrześcijaństwie. Każdy prawdziwy żołnierz jest bohaterem, a żołnierz bez bohaterstwa jest tylko czekoladowym żołnierzem. Kogóż to nawet sama myśl o czekoladowym żołnierzu nie pobudza do gniewu i śmiechu? W czasie pokoju prawdziwi żołnierze są jakby uwięzionymi lwami, które chodzą tylko od jednej ściany klatki do drugiej w niecierpliwym napięciu. Dopiero wojna wyswabadza ich i sprawia, że z radością otrzymują to, czego pragną, jak chłopcy wybiegający ze szkoły, albo, w usiłowaniu zdobycia tego - giną. Dla żołnierza bój jest jakby świeżym powietrzem, którego potrzebuje do oddychania. Okres pokoju zamienia go na pochylonego astmatyka, a dopiero wojna czyni z niego prawdziwego człowieka i daje mu serce, moc i dzielność bohatera.

Każdy prawdziwy chrześcijanin jest żołnierzem Chrystusowym i jest też prawdziwym bohaterem! Jest najodważniejszym z odważnych, odrzucającym wszelkie namowy do pozostawania w spokoju i wszystkie tak często powtarzane ostrzeżenia przed trudnościami, niewygodami, chorobami, niebezpieczeństwami i śmiercią, jako że wszystkie te rzeczy uważa za swoich najbliższych przyjaciół.

Każdy chrześcijanin, który ma inną postawę, jest tylko czekoladowym chrześcijaninem! Roztopia się w wodzie i na sam widok ognia, powstaje z niego słodka kałuża. Tacy ludzie, to tylko czekoladki, to tylko słodczyce, lizaki! Życie ich - to przebywanie na pięknych, szklanych talerzykach, albo w pudełkach z tektury; przy tym każdy z nich owinięty jest w delikatny papier, w biały celofan, który ma chronić jego delikatną konstrukcję!...

A oto kilka portretów czekoladowych żołnierzy, które nam daje Pan Jezus Chrystus. Powiedział: „Pójdę!” Ale nie poszedł. Powiedział, że pójdzie do pogan, ale zamiast tego pozostał jakby przylepiony do chrześcijaństwa.

Oni tylko mówią, ale nie czynią. Oni tylko innym każą iść, ale sami nie idą. „Nigdy - krzyknął pewnego razu generał Gordon do kaprała w czasie boju pod Konstantynopolem - nie rozkazuj czynić innemu tego, co boisz zrobić się sam!” I wypowiadając te słowa skoczył na wierzch okopu, aby tam umieścić worek z piaskiem, który przed chwilą kaprał ten rozkazał umieścić jednemu z żołnierzy, bojąc się uczynić to samemu.

Czekoladowemu chrześcijaninowi już sama myśl o wojnie przysparza ataku strachu, podczas kiedy wezwanie do boju powoduje, że dostaje ataku paraliżu. Powiada tak: "Ja naprawdę nie mogę się poruszyć! Tak bardzo pragnąłbym, aby to było możliwe! Za to mogę śpiewać, a oto jedna z moich najulubieńszych piosenek:

*Na łóżeczku z kwiatów wzniosą, mnie do Nieba,
Choć im za zwycięstwo - krwią zapłacić trzeba.
Refren: Naokoło niani tańczmy więc wesóło,
Cukiereczków, czekolady pełno wszak wokóło.
Masz czas, bohaterze, po cóż iść na wojnę?
W domu siedź i z dziećmi wciąż się baw spokojnie.
Myj, ubieraj, karm je, aż się staną sami*

*Czekoladowymi z kremem budyniami.
Refren: Naokoło niani, tańczymy więc wesóło,*

Cukiereczków, czekolady pełno wszak wokóło.

„Dzięki dobremu Panu mojemu - powiedziała pewna mizerna, siwowłosa, starsza pani - Bóg nigdy nie chciał uczynić ze mnie rybki w galarecie!” I rzeczywiście nią nie była!

Bóg nigdy nie był wytwórcą czekolady i nigdy nim nie będzie! Mężowie Boży są zawsze bohaterami. W Słowie Bożym możemy znaleźć ich wspaniałe ślady i to poprzez wszystkie wieki.

Noe chodził z Bogiem. On nie tylko kazał o sprawiedliwości, ale on ją wykonywał. On przeszedł przez wody i nie roztopił się. Odważnie poszedł na przekór całemu ówczesnemu światu i wszystkim popularnym poglądom swej epoki, stawiając mężnie czoła zarówno nienawiści jak i drwinom tych wszystkich, którzy się z niego naśmiewali i szydzili, gdy im mówił, że jest tylko jedna droga zbawienia. Ostrzegał niewierzących i wszedł do arki sam, a potem nie uchylił drzwi ani na jeden cal, gdy Bóg je już zamknął. Prawdziwy bohater, który nigdy nie poddał się lękowi przed człowiekiem.

*Naucz się gardzić pochwałą człowieka.
Być stratnym, byle mieć Boga;
Jezus, choć wiedział, że hańba Go czeka zwyciężył: Oto twa droga.*

Abraham, zwyczajny rolnik, otrzymawszy polecenie od niewidzialnego Boga, wyszedł wraz ze swoją rodziną i całym majątkiem, aby odbyć podróż przez straszliwą pustynię do odległego kraju i zamieszkać między ludźmi, których językiem nie umiał się posługiwać, ani nawet go nie rozumiał! To nie jest złe, co? Ale później dokonał jeszcze czegoś wspanialszego. Udał się bez najmniejszego cienia strachu przeciwko połączonym armiom pięciu królów, napełnionych pychą z powodu tylko co odniesionego zwycięstwa, a to w jakim celu? Aby uratować jednego człowieka! A jaką była jego armia? Zaledwie 318 mężów, niewyćwiczonych w bojach i nieuzbrojonych - jakby jakaś banda z cyrku. Ale zwyciężył. Zawsze zwycięża ten, który jest po stronie Bożej. Co za odwaga! I był to tylko rolnik, bez żadnego przygotowania bojowego! A jednak jakimże jest on bohaterem i któż przyćmił jego wyczyn? A na czym polegała jego tajemnica? Był przyjacielem Bożym.

Mojżesz, mąż Boży, jakież niezwykle przechodził przemiany: uczony, generał, prawodawca, wódz itd. Wychowany jako wnuk królewski, miał więcej aniżeli jedną szansę, aby zasiąść na tronie, ale tylko jedna rzecz stała pomiędzy nim a tronem, a tą rzeczą była prawda! Cóż za pokusa - otrzymać tron za cenę jednego tylko kłamstwa! A za prawdę niesława, wygnanie, a najprawdopodobniej nawet i śmierć! Ale on zachował się, jak prawdziwy mężczyzna. „Wzbraniał się być zwanym synem córki faraonowej, wybrawszy sobie raczej cierpieć z ludem Bożym, aniżeli mieć doczesną w grzechu rozkosz. Uważając za większe dla siebie bogactwo urąganie Chrystusowe, niż skarby egipskie”. (Hebr.11.24-26).

I raz jeszcze go widzę. Teraz to jest już stary człowiek, który samotnie, ale zdecydowanie maszeruje z

powrotem do Egiptu po czterdziestu latach wygnania, aby uchwycić lwa za grzywę w jego własnej jamie, ażeby uwolnić niewolników faraonowych i wyrwać mu ich, jak gdyby spod nosa i poprowadzić ich poprzez tę wielką i straszną pustynię. To był naprawdę wielki wyczyn! Ale kiedyż Boże plany były innej natury? Patrz na Jordan, na Jerycho, na Gedeona, na Goliata i na dziesiątki innych! Natomiast patrz na poczynania zespołu „słabeuszy” - mają inną pieczęć, a mianowicie „Czekoladowej Brygady”. Jakżeż oni kochają swoje zabawy myśląc, że są prawdziwie mądrymi ludźmi! Ale prawdziwi chrześcijanie miłują ogromnie pełne niebezpieczeństw poczynania dla Chrystusa, oczekując wielkich rzeczy od Boga i usiłując je dokonywać z wielką radością. W całej historii nie ma czynów równych tym, których dokonał Mojżesz. A jakim sposobem on tego dokonał? Nie radził się ciała ani krwi, ale był posłuszny Bogu, a nie ludziom. I raz jeszcze widzę tego siwowłosego starca, tym razem schodzącego z góry Synaj i wielkimi krokami pędzącego w stronę obozu, przy tym oczy jego płoną, jak rozpalone węgle. Jeden człowiek przeciwko trzem milionom roztańczonych derwiszy, pijanych swoim szaleństwem! Wspaniale żeś to zrobił, stary człowieku! Pierwszej klasy wyczyn! Jego policzki nie bledną, jego usta tylko się poruszają i wydaje mi się, jak gdybym słyszał jego słowa:

„Jeśli Bóg jest ze mną, któż może być przeciwko mnie; nie będę się bał dziesięciu tysięcy. Choćby wojsko przeciwko mnie stanęło, nie ulęknie się serce moje, choćby powstała przeciwko mnie wojna, przecież ja w tym ufam”. I rzeczywiście nie bał się i raz jeszcze zwyciężył. A skąd ta jego szalona odwaga? Posłuchajcie! „A Mojżesz był najpokorniejszym ze wszystkich ludzi, którzy mieszkali na ziemi”. „I mawiał Pan do Mojżesza twarzą w twarz, jako mawia człowiek do przyjaciela swojego”. „Ale nie taki jest sługa mój Mojżesz, który we wszystkim domu moim najwierniejszy jest, z ust do ust mawiam z nim”. To wyjaśnia te wspaniałe przemiany Mojżesza, męża, który był przyjacielem Bożym, a w związku z tym także i najwspanialszym bohaterem.

Dawid - mąż według serca Bożego - był mężem walecznym z ogromną odwagą. Gdy cały Izrael uciekał, Dawid sam stanął oko w oko z Goliatem, ale miał po swej stronie Boga. A był przecież wtedy zaledwie dziećciem i do tego jeszcze ostro zganił go jego brat za to, że przyszedł, aby przyglądać się bitwie. Jakimże głupcem był Elijab! Mówił tak, jak gdyby Dawid przyjechał po to, aby przyglądać się bitwie! Przyglądać się bitwie, a nie wziąć w niej udziału! Ale są tacy czekoladowi żołnierze, którzy jadą tylko oglądać bitwy, a potem innych zachęcają do brania w nich udziału! Byłoby lepiej, gdyby zaoszczędzili pieniądze na podróż, a użyli je raczej w celu wysłania prawdziwych bojowników. Żołnierze nie potrzebują nianiek, a nawet gdyby ich potrzebowali, to zawsze mają do dyspozycji Ducha Świętego, który gotów jest podjąć wszelką akcję i udzielić każdej pomocy, gdy tylko Go o to poproszą. Nie! Dawid pojechał na wojnę po to, aby w niej wziąć udział i zwyciężyć! Mądry ponad swój wiek, nie miał absolutnie chęci używać zbroi Saulowej. Ograniczała ona całkowicie wolność jego ruchów. Założył ją, ale czym prędzej zdjął, gdyż przy tym tak straszliwie chrzęściła, gdy usiłował w niej chodzić, że nie był w stanie dosłyszeć owego cichego głosu Bożego, który potem tak cudownie nim kierował, mówiąc: „Dawidzie! Oto potoczek. Podnieś tych pięć gładkich kamyków i zaufaj tylko Mnie i tym kamyczkom! Twoja zrobiona w domu proca pierwszorzędnie się tutaj nada, a oto tedy prowadzi najkrótsza droga do Goliata!” Czekoladowi pouciekali, bo byli tylko czekoladowymi żołnierzami, ale Dawid podbiegł do Goliata i wystarczył jeden gładki kamyk!

Tajemnica Dawida polegała na tym, że miał tylko jednego Kierownika, ale Ten był nieomylny. On pokierował kamieniem, On pokierował tym młodzieńcem. Gdy jest zbyt wielu dyrektorów i kierowników, często cała sprawa zostanie zepsuta, nawet dwóch to już jest za dużo. Trzeba tylko jednego, a Jezus Chrystus powiedział do Swoich żołnierzy takie słowa: „Lecz gdy On przyjdzie, Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę. On nauczy was wszystkiego”.

„To jest Syn mój miły i Jego słuchajcie”. „Jeden jest tylko pośrednik między Bogiem i ludźmi, Człowiek -

Chrystus Jezus”.

A tak mamy tylko jednego Dyrektora, jednego Kierownika mężów chrześcijańskich, a tym jest Bóg, Duch Święty. Jego rozkazy wymagają oczywiście natychmiastowego posłuszeństwa. Nie potrzebują one natomiast żadnego potwierdzenia ze strony jakiegos człowieka.

Przeciwko diabłu potrzebne nam są rozpalone do czerwoności kule, świeżo otrzymane z huty Ducha Świętego. Diabeł śmieje się z zimnych strzał, albo z letnich, tj. zrobionych na pół z żelaza a na pół z gliny; na pół z materiału Bożego a na pół z ludzkiego. Równie dobrze można by starać się nastraszyć go kulami ze śniegu!

Skądżeż ten młody chłopiec nabrał tyle odwagi i takiej wspaniałej wprawy? Nie w obozach wojskowych, ani w szkołach teologicznych, ani na wczasach religijnych. „Znać *jedynego prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa*” - to zupełnie wystarczy. Paweł postanowił nie znać nic innego, jak tylko Jezusa Chrystusa - i oto patrzcie, jakie wspaniałe osiągnął rezultaty! Podczas kiedy inni uczyli się jakichś teoryjek, Dawid, podobnie jak Jan, pozostawał sam na sam z Bogiem na puszczy, ćwicząc się w walce z niedźwiedziami i lwami. A jaki był rezultat? On znał Boga i dokonał wielkich rzeczy. Znał tylko Boga, ufał tylko Bogu, był tylko Bogu posłuszny i to jest cały sekret. Tylko Bóg daje siłę. Jeśli natomiast w cudzołożny sposób pomiesza się sprawy Boże ze sprawami ludzkimi, wówczas otrzymuje się w efekcie tę słabość pomieszanego żelaza i gliny. Otrzymuje się czekoladę, łamliwą czekoladę!

A jednak, jakkolwiek był wspaniałym bohaterem, niestety, nawet ten Dawid zabawił się w czekoladowego żołnierza. Pozostał w domu, gdy powinien był pójść na wojnę.

Armia jego tam daleko, w niebezpieczeństwach, w walce z wrogiem zwyciężyła, ale Dawid w domu, w bezpieczeństwie w pobliżu domu Bożego i często tam nawet chodząc, poniósł jedną z najstraszliwszych klęsk swojego życia, której gorzkie konsekwencje ponosił do końca swych dni. Co powinno być dla innych bardzo surową przestrogą, aby też czasem takiego głupstwa nie popełnili i w ten sposób nie posiali owego złego, dzikiego nasienia. Grzech Dawida jest strasliwym kazaniem (podobnie jak musiało nim być kazanie Lota w Sodomie), a tematem tego kazania są następujące słowa: „Nie bądź czekoladowym żołnierzem!”

Ale raz jeszcze widzimy Dawida jako prawdziwego mężczyznę w tym, że w sposób prosty, szybki i pełny wyznał swój grzech. Aby prawdziwie wyznać grzech, trzeba także być odważnym mężczyzną. Czekoladowy żołnierz będzie starał się wykręcić, znaleźć wymówkę albo przykryć swój grzech. Potyka się, wpada do błota, w nim się cały wytarza, a potem tylko ociera usta i stara się pozbyć złego smaku kłamstwa, w którym się znalazł i wreszcie idzie dalej swoją drogą, mówiąc tak: „Ja niczego złego nie zrobiłem”. Jakim jest głupcem, zabijając samego siebie, zabijając swoje sumienie, aby na chwilę zaoszczędzić sobie wstydu przed innymi, podobnie jak Balaam bił oślicę, która starała się uratować życie swego pana! To, że Dawid był na chwilę czekoladowym żołnierzem, omal nie zniszczyło go zupełnie. A więc strzeż się!

Kolejnym prawdziwym żołnierzem Chrystusowym jest Natan, prorok. On poszedł do swego króla i odważnie, prosto w oczy go zgromił, podobnie jak zrobił to Piotr w przypadku Ananiasza, z tą tylko różnicą, że Dawid natychmiast skorzystał ze sposobności, która mu została ofiarowana i wyznał swój grzech. Nie zachował się tak jak czekoladowi żołnierze naszego wieku, którzy chodzą tu i tam tylko szepcząc sobie nawzajem do ucha, a nie przyjmując na siebie obowiązku osądzenia jakiejś rzeczy, zgromienia jej otwarcie i usunięcia zła, ponieważ te rzeczy pociągnęłyby za sobą powstanie jakiegos

skandalu!... Cóż za obłudnicy! Mówią: „Nic się właściwie nie stało, to nie ma znaczenia, przecież to jest tylko jakieś małe nieporozumienie!” Zupełnie tak, jak gdyby sprawa Boża miała więcej ucierpieć przez odważne wyjaśnienie i obronę prawdy i przez użycie noża, aniżeli przez ukrywanie grzechu, w następstwie tego w danym członku niewątpliwie nastąpi proces obumierania, co wreszcie przyczyni się do śmierci całego organizmu. „*Ten, który czyni sprawiedliwość jest sprawiedliwy, a ten, który czyni grzech z diabła jest*”. I takiemu należy to otwarcie powiedzieć! Ten, który po raz drugi został uprowadzony w niewolę przez diabła, nie potrzebuje żadnego plastra, ani też jakiegoś syropu, ale potrzebuje otwartego zgromienia i upomnienia ku pokucie, którego by mu udzielił jakiś sprawiedliwy człowiek i to go dopiero może wybawić. Bardzo nam w dzisiejszej dobie potrzeba takich Natanów, którzy się boją tylko Boga, a nikogo więcej, nie, nawet skandalu się nie lękają.

Następny bohater to Daniel. Ach, jakim wspaniałym był bohaterem! Czyż nie do niego posłał Bóg anioła, aby mu oświadczył, że jest mężem wielce umiłowanym?

Bardzo rad przyglądam się jego chodzeniu, jego krokowi mocnemu i energicznemu, jego radosnej twarzy, gdy zdąża do lwiej jamy. Raz tylko zatrzymał się po drodze - podobnie jak jego Mistrz w drodze na Golgotę - aby pocieszyć łkającego i drżącego ze strachu władcę. Ale Bóg zamknął paszczęki lwom, a otworzył je potem szeroko przeciwko tym wszystkim, którzy usta swoje otworzyli, by skarżyć na Jego sługę.

Człowieka poznaje się po jego czynach, po jego dziełach, a czynami i owocami Daniela byli jego trzej przyjaciele, którzy woleli raczej stanąć oko w oko z niebezpieczeństwem wrzucenia do ognistego pieca, aniżeli pokłonić się bałwanowi ze złota.

A potem raz jeszcze widzimy go idącego do sali, w której odbywał się wielki bankiet i słyszymy, jak przewodnik jego szepcze mu do ucha: „Słuchaj, Danielu, narysuj ten obraz tak jakoś łagodnie! Wiesz, bądź dyplomatą! Jeśli tylko będziesz pełen taktu, to jest dla ciebie przygotowane stanowisko pełne prestiżu i dostojności. Ale bądź mądry, a szczególnie bądź pełen taktu!” Daniel na to odpowiedział krótko i węzłowato: „*Idź precz ode mnie, szatanie!*” I tak staje przed królem. Grozi mu niebezpieczeństwo tortur, albo natychmiastowa śmierć, ale tym, który drży, któremu kolana się trzęsą, nie jest Daniel, ale sam król, podczas gdy prorok prosto w twarz wypowiada mu całą nagą prawdę Bożą, nie ujmując z niej ani jednej kreski.

Jan Chrzciel - to mąż, którego nauczył, którego uczynił i którego posłał sam Bóg. Ach, ten kochany, stary, dobry Jan! Któż go nie podziwiał, któż go nie miłował? Ba, sam Herod to czynił. W jego naturze, w jego charakterze nie ma ani śladu syropu, ani śladu oliwy. On zawsze mówił szczerą nagą prawdę i to z wielkim naciskiem. Tak jak miłował, tak też i ostrzegał. On nie znał pochlebiania. Raczej wymachiwał mieczem Słowa, a prawdziwi mężowie tym bardziej go za to kochali i zawsze to czynią.

Przywódcy religijni posłali do Jana swoje sługi, aby go zapytać o rzecz, o którą zawsze z wielką przyjemnością się pytali wszyscy Faryzeusze, a mianowicie: „*Jaką mocą, albo dzięki jakiemu autorytetowi dokonujesz wszystkich tych (dobrych oczywiście) rzeczy?*” Pytanie to zadali przecież także samemu Chrystusowi i ukrzyżowali Go za to, że te dobre rzeczy czynił. Ale odpowiedź Jana była krótka i bardzo brzemienista w znaczeniu: „Ja wam odpowiem na to, o co wy pytacie - a nawet więcej jeszcze odpowiem!” (Jan zawsze był bardzo hojny). „Kim ja jestem? Ja jestem nikim. Ale wy i wasi panowie jesteście pokoleniem jaszczurczym!” Ach, to była porcja palącej papryki!. A Jan nigdy swojej papryki nie podawał z sosem maślanym, raczej bardzo hojnie jeszcze lubił ją polewać ostrym sosem pieprzowym. Tak, to był mąż Boży, nie jakaś galaretka z cukru. Nie, nie! Jan Chrzciel nie był czekoladowym żołnierzem!

Po sześciu miesiącach przebywania w podziemnych lochach więziennych, Jan stanął przed Herodem. Ten mąż, przyzwyczajony do misji na wolnym powietrzu, stanął oto przed obliczem króla otoczonego całym swoim majestatem, całą potęgą swojego dworu. Przymrużając oczy nieprzyzwyczajone do światła, ale w żaden sposób nie chcąc przykrywać i przytłumić światła, które w nim było, z całą otwartością wypowiada słowa upomnienia, ostre jak miecz i silne jak grom: *"Nie będziesz miał tej niewiasty za żonę swoją!"* Całe kazanie w jednym zdaniu; tak łatwe do zapamiętania, jak niemożliwe do zapomnienia. Jan już poprzednio wygłaszał takie kazania.

Tenże Jan otrzymał świadectwo - i to całkiem wyjątkowe świadectwo, że był wspaniałym charakterem. Otrzymał je zarówno od Boga, jak i od agenta samego diabła. Posłuchajcie, jak Zbawiciel wybuchnął świętym oburzeniem, wypowiadając takie słowa: *„A cóż myślicie o Janie? Czyż to jest trzcina potrząsana przez wiatr? Czyż to jest mąż przyodziany w miękkie odzienie?”* Czyli innymi słowy: czy to jest czekoladowy chrześcijanin? (Ach, jakie to pyszne! „Czekolady” znajdowały się podówczas tuż przed Panem Jezusem: faryzeusze, saduceusze, kapłani i uczeni w Piśmie, uczeni w Prawie i inni obłudnicy. Jakżeż tłum musiał wówczas tym wszystkim się cieszyć!) *„Ale coście wyszli widzieć, czy proroka? Zaiste powiadam wam i więcej niż proroka. Albowiem powiadam wam, z tych, którzy się z niewiast rodzą, większego proroka nie ma nad Jana Chrzciciela”*. A co powiedział ów wysłannik i sługa diabła po śmierci Jana, gdy usłyszał o Panu Jezusie? *„To powiadam wam, jest Jan, który powstał z umarłych”*. Co za wspaniały człowiek! Wyobraźcie sobie, że pomyłono się biorąc Pana Jezusa za kogoś innego! Można Go było wziąć tylko za Jana Chrzciciela!

Nikt nie zazdrości mu zaszczytu, na który tak dobrze sobie zasłużył, chociaż zaszczyt ten był tak wielki, albowiem Jan był prawdziwym mężczyzną, był czystym granitem, w którym nie było ani odrobinki czekolady.

Gdyby Jan był usłyszał te słowa Pana Jezusa: *„I będziecie mi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, w Samarii, aż do krańców ziemi”*, jestem wprost przekonany, że nawet więzienie herodowe, ani jego żołnierze nie byłiby w stanie go powstrzymać. Z całą pewnością znalazłby jakiś sposób, aby stamtąd się wymknąć i pobiec głosić Ewangelię Chrystusową, jeśli nie gdzieś w samym sercu Afryki, to w jakimś innym, co najmniej w równej mierze trudnym i niebezpiecznym miejscu!

A jednak Chrystus powiedział w odniesieniu do daru Ducha Świętego, którego miał potem otrzymać każdy wierzący, że *„ten, który jest najmniej w Królestwie Bożym, jest większym od niego”* (od Jana Chrzciciela), wskazując na to że jeszcze nawet większe potęgi, aniżeli te, które były do dyspozycji Jana, stoją do dyspozycji każdego chrześcijanina i że tym, kim był Jan, każdy z nas może także być tzn. dobrym, szlachetnym, odważnym, niepokonanym, bohaterskim.

Ale napotykały na dalsze ślady, wyraźne, wspaniałe ślady, które mógł pozostawić tylko jeden człowiek, a mianowicie ten, który był największym i najwspanialszym uosobieniem chrześcijańskich przeciwieństw - „maleńki gigant” Paweł, którego głowa była równie wielka jak jego ciało, a serce większe od obojga.

Był taki czas, kiedy każdego chrześcijanina traktował jako połączenie niewolnika z głupcem, ale potem sam stał się jednym z nich. Nazywano go głupcem, ponieważ jego czyny były dalekie od tego, co podsuwa człowiekowi jego rozum. Nazwano go także szalonym z powodu jego nieogarniętego, płomiennego zapału dla Chrystusa i dla ludzi. Był to wysokiej rangi uczonec, ale taki, który wiedział, jak używać wiedzę w sposób właściwy. Położył ją jak gdyby na półce, oświadczając, że mądrość ludzka jest tylko głupstwem i postanawiając nie znać niczego, jak tylko Jezusa Chrystusa i to tego ukrzyżowanego (1Kor.2,2). A co było tego rezultatem? To, że cały świat został napełniony płomienną znajomością Ewangelii. Jego życie było

ustawiczną grą hazardową, którą ofiarował Bogu. Codziennie stał oko w oko ze śmiercią, którą był gotów ponieść dla Chrystusa. Raz po raz stał bez strachu przed tłumami, które pragnęły jego krwi; stał przed królami i przed władcami i ani nie drgnął. Nie zadrżał nawet przed samym Neronem, który był nikim innym, jak tylko wicekrólem piekła. Jego cierpienia były okropne (czytaj o nich), ale szedł śladami swego Mistrza, a tak otrzymał ten sam wspaniały komplement, który uczyniono Jezusowi, jako że Pan Bóg zawsze jest sprawiedliwy w objawianiu Swojej łaski, a ten komplement brzmi: *"Wszyscy Go opuścili"*.

Widzimy więc, że za jego czasów było także sporo czekoladowych chrześcijan, tak jak i dzisiaj ma to miejsce. Wszyscy ci, którzy opuścili Pawła, zapewne byli zrobieni z czekolady, a te czekoladki niewątpliwie, tak jak i dzisiaj, miały pełno wymówek dla swojego postępowania. Może użyli takich słów: „Któż by to mógł wytrzymać z takim ognistym, fanatycznym głupcem? Ten człowiek ma przecież charakter zupełnie bezkompromisowy! Nikt nie mógłby z nim współpracować, ani on z kimś innym!” (Co za kłamstwo! Przecież z Pawłem współpracował sam Pan Jezus, i jakżeż dobrze ci dwaj się ze sobą zgadzali!) Tak, on był entuzjastą pozornie pozbawionym wszelkiego taktu, który uznał za swój cel powiedzieć każdemu człowiekowi prawdę bez żadnych ogródek i bez względu na konsekwencje, jakie to może za sobą pociągnąć. On swój dyplom osiągnął w sposób wspaniały: nie było potrzeba dotknięcia ostrogi dla Pawła! Opuścił swoje ręce i otrzymał swój dyplom - dyplom kata z toporem w ręku. Egzekucja, która po krzyżu ma pierwsze miejsce.

I tak opowieść idzie dalej. Wszędzie, gdziekolwiek czytamy w Słowie Bożym albo w dziejach o ludziach, którzy naprawdę poznali Boga, widzimy, że wszyscy bez wyjątku byli prawdziwymi bohaterami i prawdziwymi przykładami męstwa. Byli zdolni do desperackich jak gdyby poczynań, do ryzykowania wszystkiego, nawet życia swojego dla Pana Jezusa i chętnie też życie swoje ofiarowali dla Boga. Świat i ludzie „z czekolady” przezywiają ich głupcami i szaleńcami, ale aniołowie do tego dodają: „Tak, dla chwały Chrystusa!”

„Szlachetnie walczyli, by zdobyć nagrodę,

Po stromej się ścieżce wspinając do Nieba.

Przez niebezpieczeństwa, przez ogień i wodę,

Ach, Panie, nam także ich śladem iść trzeba!”

Czekoladowi chrześcijanie dzisiejszej doby mogą najwyżej chlubić się z tego, że mają przodków już z bardzo dawnych czasów. Mamy przykłady takich czekoladowych żołnierzy, o których czytamy w Księdze Sędziów 5:16: „Czemuś siedział między dwiema oborami, słuchając wrzasku trzód? W pokoleniu Rubena byli ludzie wysokich myśli” albo jak w znanym tłumaczeniu podaje - nie tylko wysokich myśli, ale także wielkich tęsknot, pragnień i postanowień serca. Ale dlaczego ludzie ci jeszcze nadal siedzą pomiędzy swoimi owcami, pomiędzy swoimi oborami i słuchają wrzasku trzód? Słuchają mianowicie swoich ulubionych dźwięków organów i chórów kościelnych!...

Niewątpliwie dobrą rzeczą jest mieć tęskniące serca, ale bardziej jeszcze pożyteczną rzeczą jest czynić wielkie postanowienia i je wykonywać! Jeśli jednak zamiast być posłusznymi, gdzieś się zaplączemy pomiędzy owcami, pozostawiając naszych kilku bardzo obciążonych braci, aby sami, podjęli walkę z wilkami, to w takim wypadku jesteśmy rzeczywiście niczym więcej, jak tylko czekoladowym chrześcijanami!

Przed dwoma, czy trzema laty postanowiłeś solennie, że pójdziesz wszędzie i będziesz głosił Ewangelię Chrystusową. A gdzie jesteś w tej chwili? Siedzisz w domu! Ba, ledwie odważasz się nos wytknąć poza Zbór. Tak, niczym więcej nie jesteś jak lizakiem!

A potem mamy także takich czekoladowych ludzi pokroju Meroza, o których czytamy również Księdze Sędziów 5:23. Ci zasłużyli na przekleństwo anioła. Wojna została wypowiedziana i rozpoczęła się bitwa. Bardzo wielkie było niebezpieczeństwo i strasznie lała się krew, ale Meroz pozostał w domu - w Bielsku, w Krakowie, w Warszawie itd., uczęszczając na konferencje, aż bitwa się skończyła, a potem poszedł całkiem bezpiecznie i wygodnie jako turysta na pole bitwy. Bez wątpienia mówił tak: „No, myśmy nie mogli walczyć, dopóki nie zostaliśmy we właściwy sposób ordynowani, a poza tym było tak dużo pracy do wykonania w tym opływającym we wszelką obfitość Merozie i z całą pewnością nic innego nie mogliśmy robić, jak tylko paść ową tłustą trzodę, która już i tak była wprost przejedzona i wypasać owieczki, takie tłuste owieczki w bezpiecznym miejscu, jako że zawsze uważano za idealny trening dla wojny - przebywanie w bezpiecznym miejscu...” Tak jak gdyby najlepszym wyszkoleniem dla żołnierza miało być objęcie funkcji niańki!...

Czekoladki marki "Balaama" są pierwszorzędnego gatunku, a nawet zasłużyły sobie na tytuł proroków. Ale po jakimś czasie pojawia się w oczach takich ludzi zez, potem topnieją, a wreszcie wyciekają z patelni do ognia. Taki właśnie los spotkał Balaama.

Pewnego dnia nie udało się mu lewym okiem patrzeć na Boga. Jakoś dziwnym sposobem, wciąż na nowo oko zerkalo na ziemię i na mamonę, a także na tę tak bardzo do flirtu skłonną dziewczkę „Pannę Popularną”. Powinien był wtedy wykonać to, co mu rozkazał Bóg, a mianowicie wyłupić sobie to oko, ale on był zdania, że to byłoby za wiele, że o tak wielką ofiarę nie można prosić żadnego człowieka, a poza tym miał pragnienie, ażeby zdobyć najlepszą część jednego i drugiego świata. Miał serdeczne pragnienie, aby umrzeć śmiercią sprawiedliwego, ale nie był przygotowany na to, alby zapłacić cenę sprawiedliwego życia. Nie miał odwagi, aby przeklinać lud Boży, a więc zrobił plany, by spowodować ich upadek w grzech. Aż nadszedł dzień, w którym i ci, którzy chcieli mu płacić za jego nieczne usługi, wpadli w sieci, które sami zastawili (4Mojż. 22,24).

„Radzę ci kupić u mnie maść wzrok leczącą”, abyś widział ponownie wzrokiem uleczonym i abyś był zdolny rozpoznać, jakim szaleństwem jest flirtowanie ze światem.”

A teraz, przyjrzyjmy się czekoladowemu Demasowi, który opuścił starego, płomiennego i twardo uderzającego Pawła, ażeby pójść łatwiejszą ścieżką. On powiedział, że jemu się wydaje, iż Paweł powinien raczej przymrużyć oko, albo przejść do porządku dziennego nad grzechem, zamiast go tak ostro strofować. Zapewne mówił tak: „Ach, ten Paweł! Tak bardzo lubi nóż! Jakoś nigdy nie chce używać plastra, twierdząc, że plaster nigdy nie wygoi wrzodu, tylko sprawia, że pod spodem zaczyna się tym bardziej jątrzyć i wrzód staje się większy, gorszy i bardziej niebezpieczny!” (Patrz II Tym.4.10).

Marek przyłączył się pewnego razu do Czekoladowej Brygady, opuszczając Pawła i Barnabę i udając się z powrotem do Jerozolimy na odpoczynek, na religijne wczasy. Dzięki Bogu, że mu się to przejadło i że nie trwało długo, i że zrezygnował ze swojego wypoczynku, i z powrotem zaciągnął się do armii Bożej, stając się pożytecznym żołnierzem. (Czytamy o nim w Dz.Ap.13,13; 2Tym.4,11).

Dalej widzimy, że wielu młodych, bardzo wartościowych ludzi zostało zamienionych w czekoladki przez starych proroków. Starzy prorocy, którzy stracili swój ogień, albo raczej strzelają słowami zamiast czynami, przeważnie stają się wielkimi „fabrykantami czekolady”. Biedny młody prorok, o którym

czytamy w 1Król.13! Tak dobrze mu się powodziło i tak wspaniale się sprawował, gdy tylko Bogu był posłuszny! Ale stała się straszna rzecz z nim, kiedy posłuchał innego głosu, chociaż był to głos starego proroka. Czyż ów stary prorok nie powiedział, że był prorokiem, czyż nie powiedział, że otrzymał swoje poselstwo wprost od Boga? Co za straszliwe, wstrętne kłamstwo!

Na każdym niemal kroku możemy spotykać się w chrześcijaństwie ze szczątkami, z wrakami rozbitek, którzy doszli do katastrofy z winy starych proroków. Bóg nie toleruje żadnego nonsensu ze strony jakiegokolwiek człowieka. Każdy bowiem człowiek musi dokonać wyboru pomiędzy Chrystusem a Barabaszem i każdy chrześcijanin musi dokonać wyboru pomiędzy Bogiem i jakimś starym prorokiem. Raczej być w ocenie jakiegoś starego proroka głupim osłem, aniżeli słuchać jego pochlebstw, a potem przeżyć klęskę. *„To jest Syn Mój umiłowany, Jego słuchajcie”*. Tak! Nie wolno słuchać nawet Mojżesza, nawet Eliasza, ani ich obydwóch. *„Słuchajcie Jego samego!” „Macie pomazanie od Boga i nie potrzebujecie, by was ktokolwiek nauczał”*. Powiadacie, że wierzycie Biblii, ale czy wasze poczynania potwierdzają wasze wyznanie? (1Król.13).

Dalej czytamy o owych dziesięciu szpiegach! Oni też byli z czekolady. Stopnieli i rozpuścili się po całym zgromadzeniu izraelskim, zamieniając je w jeden czekoladowy budyń. Ach, to byli słabeusze, mięczaki! Bali się stanąć oko w oko z ogniem i wodą, która była przed nimi. Bóg wsadził ich z powrotem do garnka i gotował ich przez czterdzieści lat na pustyni i tam ich też pozostawił. Bóg nie ma miejsca dla czekolad. On nie gardzi małymi rzeczami, ale ma w nienawiści "czekoladki", powiedział bowiem: *„Dzieci wasze, o których mówiliście, że pójdą na łup, te wyprowadzę i będą oglądały tę ziemię którą wy wzgardziliście. Wzgardziliście nią, słuchając ludzi, mając w nienawiści Moje słowo”*. O wydarzeniach tych czytamy w 4Mojż. 13.

Pewnego razu Jonasz stał się czekoladowym żołnierzem. Za naszych czasów też są tacy, którzy postępują podobnie: gdy Pan im daje rozkaz, aby pojechali na pole misyjne do Afryki, udają się do portu i wsiadają na okręt do Ameryki. Na szczęście na swojej drodze napotykają na burzę, na wieloryba, który po trzech dniach udzielania im instrukcji, jak się mają modlić i być posłuszni, raz jeszcze stawia ich na właściwej drodze. Czytamy o tym w 1 rozdz. prorocтва Jonasza.

Nic tak bardzo nie daje okazji dla objawienia się, kto jest czekoladowym żołnierzem, jak odrobina poróżnienia pomiędzy Bożymi ludźmi. Paweł i Barnaba też mieli taką chwilę pewnego razu. Sądząc z doświadczenia, przypuszczam, że na pewno było tam obecnych także kilku takich "czekoladowych", którzy po tym wydarzeniu natychmiast zniknęli we mgle! Przed tym wydarzeniem przysięgali, że pójdą do pogan, ale to poróżnienie pomiędzy Pawłem i Barnabą skłoniło ich do zaniechania tego zamiaru. Gdyby nie byli zrobieni z czekolady, byliby powiedzieli tak: „Ta sprawa pomiędzy Pawłem i Barnabą sprawia tym większą konieczność, abym trzymał się jak najbliżej mojego Boga i abym wykonał wszystko to, co On mi rozkazuje jeszcze dokładniej i jeszcze punktualniej, a tak oczywiście pojadę na pole misyjne, nawet odrobinę prędej to wszystko!”

Trudności, niebezpieczeństwa, choroby, śmierć albo nieporozumienie odstraszaają, ale tylko czekoladowi żołnierze bywają przez to odciągani od wykonania woli Bożej. Jeśli ktoś powiada, że na drodze jest lew, to prawdziwy chrześcijanin prędko na to odpowiada: „Ten fakt jest jeszcze za małą zachętą dla mnie: ja bym pragnął, aby obok niego był jeszcze jeden albo dwa niedźwiedzie, a wtedy dopiero w całej pełni warto byłoby iść tą drogą!”

Czekoladowi bardzo lubią głośno i długo mówić przeciwko tym, których nazywają fanatykami, tak jakby w obecnych czasach, w ogóle istniało niebezpieczeństwo, aby chrześcijanie byli fanatykami! Wręcz

przeciwnie. Dzisiaj pomiędzy chrześcijanami fanatyków można ze świecą szukać i nie znaleźć. Raczej należałoby długo dyskutować na temat letniości, a byłoby to bardziej uzasadnione. Prawdziwi mężowie Boży zawsze byli nazywani fanatykami. Pana Jezusa nazwano szalonym tak samo i Pawła. Tak mówiono o Whitfieldzie, o Wesley'u, o Moody'm, o Spurgeonie. Nie ma wprost nikogo zaawansowanego w jakimś stopniu w Bożej skale, który by nie musiał zapłacić za to przyjęciem komplementu, że jest fanatykiem.

My, chrześcijanie obecnej doby, rzeczywiście jesteśmy bardzo letnią gromadą ludzi. Gdybyśmy chociaż w połowie mieli ten ogień i ten entuzjazm, który charakteryzował pierwszy Kościół Pański, pierwszy Zbór, pozyskalibyśmy dla Ewangelii Chrystusowej w bardzo krótkim czasie cały świat, a wtedy i sam Chrystus Pan stanąłby pomiędzy nami. Gdybyśmy mieli wiarę, odwagę i bohaterstwo tych ludzi, którzy na ochotnika udawali się na misje na północny i południowy biegun chociażby, albo na wielką wojnę, albo też na jakąkolwiek inną, bardzo ryzykowną wyprawę, sprawilibyśmy, że każda dusza na całej kuli ziemskiej poznałaby imię Jezusa Chrystusa i zbawienie przezeń zgotowane w okresie krótszym niż dziesięć lat!

Ale niestety. To, co właściwie powinno zagrzewać krew człowieka i zamienić go na bohatera, powoduje, że większość chrześcijan ucieka, jak przerażone owce. Ci, którzy szli do boju w wojnach tego świata, każdego dnia ryzykowali swoje życie w celu posunięcia naprzód swojej sprawy i poświęcali także swoje dobra materialne w sposób, który rzuca hańbę i wstyd na nas, chrześcijan, gdyż przeważnie piętujemy ryzykowanie czegokolwiek i walkę przeciwko wielkim przeciwnością jako „kuszenie Boga”. Ach, jakże niektórzy chrześcijanie przypominają czekoladowe karmelki, które tak się przylepiają do zębów! „Ja pójdę, Panie!” A jednak tkwię przylepiany mocno do kół wyznawców i nie ruszam się z miejsca. Żaden podbój nie może zostać dokonany i nie został nigdy dokonany w warunkach zapewnionego bezpieczeństwa, a podboje dla Chrystusa z całą pewnością nie mogą też być dokonane w inny sposób.

Zbyt często my, chrześcijanie, zamiast faktycznie zachowywać się jak mężczyźni, walczyć i brać się do czynu, zastępujemy tę sprawę modlitewnymi zebraniem. Modlitwa jest rzeczą dobrą, ale jeśli się jej używa jako artykułu zastępczego zamiast posłuszeństwa, nie jest niczym innym, jak tylko otwartą obłudą i nędznym faryzejstwem.

Potrzebujemy równie wiele zebrań dla akcji, dla czynu jak i dla modlitwy, a może nawet więcej tych pierwszych. Każde prawdziwe zebranie modlitewne otwierane jest przez samego Boga, który mówi do Swojego ludu takie słowa: „Idźcie i pracujcie dzisiaj. Módlcie się, aby więcej pracowników zostało posłanych do Mojej winnicy”. A ciąg dalszy tego zebrania modlitewnego polega na odpowiedzi chrześcijan: „Panie, ja pójdę gdziekolwiek mnie pošlesz, aby Twoje Imię mogło być poświęcone na każdym miejscu, aby Twoje Królestwo mogło przyjść prędko i aby Twoja wola mogła wykonać się na ziemi, tak jak jest i w Niebie”. Ale jeśli to zebranie modlitewne kończy się na tym, że nikt nigdzie nie idzie, to byłoby lepiej, gdyby ono w ogóle nie miało miejsca. Podobnie jak i wiara, modlitwa bez uczynków jest martwa. Dla tej przyczyny bardzo wiele tzw. zebrań modlitewnych można by nazwać wielkim krzykiem, wielkim hałasem, wielkim rykiem, a mało mleka dającym zebraniem. Zorobabel nie tylko uczestniczył w zebraniach modlitewnych, ale szedł dalej - ścinał drzewa i rozpoczął budowanie. Dlatego Bóg powiedział: „*Lecz od tego dnia będę wam błogosławił*” (Ag 2:20).

Czytamy, że ktoś na nowo odkrył wielką tajemnicę starych mistrzów. Ale czy my, chrześcijanie, nie moglibyśmy na nowo odkryć i zastosować w praktyce tajemnicy naszego wielkiego Mistrza i Jego dawnych uczniów, a mianowicie gotowości, poświęcenia się i bohaterstwa? Ani On, ani oni nie ratowali samych siebie, nie umiłowali swojego życia aż do śmierci, ale życie swoje ratowali, tracąc je dla Chrystusa.

My marnotrawimy całe mnóstwo czasu i pieniędzy na wielką ilość rozmaitych konferencji i

zjazdów, odpoczynków, czasów, podczas kiedy nam naprawdę trzeba pójść z podniesioną chorągwią, całą siłą i mocą do bitwy.

Jeden z registratorów w naszych harmoniach nazywa się "Vox Humana", co znaczy „głos ludzki”. Niestety, ten właśnie głos ludzki, ten register Vox Humana, odgrywa zbyt ważną rolę w naszych chrześcijańskich organizacjach w dniu dzisiejszym. Kim by nie był ten, który gra, muzyka jego będzie zawsze bardzo cieniutka, jeśli górne tony, których nazwa brzmi, „Natychmiastowe Posłuszeństwo” i „Ognista Odwaga” pozostają nieużywane. Bywa i tak, że ich w ogóle brakuje! A bez nich nie jest w stanie zabrzmieć owa zagubiona nuta, którą jest bohaterstwo.

„Co wam powie, to czyńcie”. Te słowa powiedziała do sług matki Pana Jezusa. A co oni mieli uczynić? Nie poleciła im, aby nalali syropu i jakichś wonności do delikatnych, świętych naczyń, znajdujących się wewnątrz domu, ale aby nalali Wodę Żywota do tych pustych kamiennych dzbanów, znajdujących się na zewnątrz. Wesele w Kanie Galilejskiej skończyłoby się hańbą i wstydem, gdyby zabrakło wina, ale Chrystusowe wesele rozpocznie się dopiero wtedy, kiedy będzie dostateczna ilość wina, i to połączonego wina ze wszystkich języków i wszystkich narodów i wszystkich pokoleń i wszystkich ludów. A jest rzeczą pewną, że wina tego w żadnym wypadku nie zabraknie, gdy tylko woda zostanie wylana tak, jak Chrystus rozkazał, to jest, *„aż do ostatnich krańców ziemi”*. Tragedią dzisiejszych czasów jest to, że słudzy są tacy oporni, aby wykonywać pracę na zewnątrz. Wszyscy chcą służyć wewnątrz domu, nosić piękne ubrania, przysłuchiwać się rozmowom i wielce się chlubić - przy swoich, wszelkimi naczyniami kuchennymi napełnionych, kredensach - kim to oni są.

A więc zróbmy prawdziwy, rzeczywisty początek i to natychmiast! Jakże wielu z nas całymi latami zapowiadało, że już, już rozpoczną pracę dla Pana, a tymczasem nigdyśmy tej pracy naprawdę nie rozpoczęli!

Musimy stanowczo wziąć rozbrat z Czekoladą i Nieposłuszeństwem, a zbratać się i połączyć z Wiarą i Bohaterstwem. „Kto rozpocznie bój? - zapytał król – Ty - odpowiedział prorok”. A gdy król istotnie wraz z młodymi książętami rozpoczął bój, idąc pierwszy, wówczas jakkolwiek ogromne były zastępy, które stanęły przeciwko nim i straszliwa ich moc, to jednak zwycięstwo przyszło wprost ze śmieszną łatwością. W podobny sposób apostołowie byli przywódcami w wojnie Bożej, prowadząc ją aż do ostatnich krańców ziemi. Pamiętamy, że w czasie wojen krzyżowych, przywódcami byli królowie, książęta i Kościół. A dlaczegożby dzisiaj, w tej wielkiej wojnie krzyżowej Chrystusa, aby Ewangelię ogłosić całemu światu, miałyby nas zabraknąć?

Bóg wzywa dzisiaj nas wszystkich - młodych mężczyzn i młode niewiasty z Polski i z wszystkich innych krajów, z całego świata i całego chrześcijaństwa, którzy się nazywamy Imieniem Chrystusa.

Swego czasu Pan Jezus powiedział takie słowa: *„Nowe wino musi być nalane do nowych bukłaków”*. Te stare, zbędne, pooblepiane etykietkami i połatane, staromodne naczynia są tak beznadziejne jak i nasza nowa teologia. Nie wolno ich wprost ruszyć z miejsca, aby czasem nie pękły z pychy i aby się wino nie rozlało na niewłaściwym miejscu.

Ale słuchajcie: *„I stanie się w ostateczne dni, mówi Pan, że wyleję Ducha Mego na wszelkie ciało, a prorokować będą synowie wasi i córki wasze, i młodzieńcy wasi widzenia mieć będą. A starcy wasi śnić będą sny; Nawet i na sługi Moje i służebnice wyleję w owych dniach Ducha Mego i prorokować będą. I uczynię cuda na niebie i na ziemi. Wszakże każdy, kto będzie wzywał imienia Pańskiego zbawiony będzie.”*

Nawiązując wszakże do słów, że *"każdy kto będzie wzywał Imienia Pańskiego, zbawiony będzie"*, trzeba zapytać: kto będzie wzywał i jak będą wzywali Tego, o którym jeszcze nawet nie słyszeli? Czyż ty, młody człowieku, musisz pozostać w domu, czy nie możesz pójść, młoda kobieto, i powiedzieć im? Prawdziwie jesteśmy już w ostatnim, w Laodycejskim okresie, w okresie letniego Kościoła.

Tak więc dokonaj wyboru, czy chcesz być partnerem Chrystusa, mającym udział w Jego tronie (Obj. Jana 3,21), czy też chcesz swoją letniością skłonić Go do wypłucia cię z ust Swoich? Czy chcesz być prawdziwym bojownikiem, czy też czekoladowym chrześcijaninem? Czy chcesz się bać, czy chcesz walczyć? Czy bracia twoi pójdą na wojnę, a ty będziesz siedział tutaj? A gdy On przyjdzie, czy znajdzie wiarę na ziemi?

Tysiąckroć już śpiewałeś tę pieśń i w słowach jej wyznawałeś następującą prawdę, odnośnie Pana Jezusa Chrystusa:

*Gdy spojrzę na cudowny krzyż, na którym zawisł Księżę chwał,
Blednieje duszy mojej świat i chluba, którą on mi dal
W czym znajdę chlubę swą i zysk?
Z Chrystusa śmierci chlubię się,
Wyrzekam się dla Jego krwi, do czego dziś najwięcej lgnę.*

Czy będziesz tchórzem i nie oddasz Panu tego, czego żąda od ciebie poczucie honoru? Czyż będziesz podobny Ananiaszowi i Safirze w swoim dawaniu, którzy udawali, że dają wszystko, a tymczasem dawali tylko część?

Będąc użytkownikiem winnicy i ciesząc się z niej, czyż postąpisz, jak owi winogrodnicy, którzy odmówili wypłacania uzgodnionej zapłaty? Czyż będziesz się bał śmierci, diabła, albo ludzi, a nie będziesz się bał hańby i wstydu?

Niektórzy powstaną do żywota wiecznego, a drudzy na potępienie i na wzgardę wieczną.

Czyż nie zechcemy z całą gorliwością naśladować przykładu bohaterów dawnych czasów, aby dokonać jeszcze w podwójnej mierze wypełnienia tych wspaniałych pełnych chwały słów: Ci wszyscy mężowie waleczni i sprawni ku bitwie, sercem uprzejmym przyszli, aby uczynić Jezusa Królem nad całym światem. A byli to wszystko mężowie sposobni do boju z każdym orężem wojennym! Ten, który był najmniejszym z nich był równy stu, a największy równy tysiącowi! A nie byli dwoistego serca! Ich twarze były jako twarze lwów! Czyli zwinni i prędcy jako kozice na szczytach gór (ku wykonaniu rozkazu swojego Pana)!

W przeszłych czasach szukaliście Jezusa, aby był Królem nad wami, przeto teraz uczynicie tak! (Proszę porównać to z 1Krn.12:8.3.3.38; oraz 2Sm.3:17-18).

Czyż my nie odpowiemy więc: „Twoi jesteśmy, o Jezusie, i z Tobą przestajemy. To niech uczyni mi Bóg i to niech mi przyczyni, jeśli jako poprzysiągł Pan nie pomogę do tego, aby było przeniesione Królestwo od domu szatana, a wystawiona stolica Jezusa Chrystusa nad całym światem.” (Porównaj z 1Krn.12:18 oraz 2Sm.3,9.10).

Pójdźcie więc, a przywróćmy temu światu ową zaginioną nutę chrześcijaństwa, to jest bohaterstwo, a ukoronujemy naszego Pana Jezusa Chrystusa tą koroną, którą jest Jego świat Jemu przywrócony. Sam Chrystus zapytuje się: „Czy chcesz być symulantem, czy też bojownikiem?”

A więc na kolana, człowieku! Do swojej Biblii! Zdecyduj natychmiast - nie ociągaj się! Czas ucieka! Zaprzeżaj obrazania Boga i rozstań się z radzeniem się ciała i krwi. Nie usprawiedliwaj się już więcej swoimi kulawymi, kłamliwymi i tchórzliwymi wymówkami, a raczej zawołaj :

"Ach, dobry Panie!

Ochrzczij nas w Duchu Świętym,

zapal Twym ogniem, lecz nas z tej straszliwej choroby, jaką jest śpiączka,

z tego okropnego mówienia we śnie!

A w miarę jak się będziemy modlić nieustannie,

niechaj Imię Twoje będzie uwielbiane i poświęcone wszędzie.

Przyjdź Królestwo Twoje prędko i bądź wola Twoja

na ziemi tak jako jest i w Niebie. Amen".

C. T. STUDD